

## Wojciech Stanisławski: Cuda Beszta na Syberii

Owszem, nie cała tradycyjna kultura żydowska wywodzi się z chasydyzmu. Ale na pewno stanowi on potężne (nawet, jeśli zaśniedziałe) ogniwo łączące współczesnych ortodoksów z dawną Rzeczpospolitą.

...Chasydzi! Warszawa modna zmienia swoje fascynacje i przywiązania; ale u tych, którzy są stali w uczuciach, pewnie do dziś znaleźć można spłowiałe, podzielone na części jak rozszczepiona kłoda (klejone grzbiety z lat 80. nie są w stanie przetrwać próby czasu) „Opowieści chasydów” Martina Bubera w przekładzie Pawła Hertza, które jako pierwsze (jeśli nie liczyć może trylogii z połonin Stanisława Vincenza) wprowadzały nas w świat Baal Szem Towa, dynastii i dworów z Radomska, Karolina, Ger i Niesuchojeżów.

Autorzy erudycyjnego, blisko dwustustronicowego (!) wstępu i twórcy antologii, którą tu polecam, nie dzielą może do końca tych wzruszeń, już na pierwszych stronach pisząc cierpko, że o ruchu chasydzkim przedstawianym czasem na kształt „cepeliowskiego aniołka z wyobrażeń Chagalla i Bubera”. Jest to jednak jedyne chyba zdanie w tym eseju, z którym mógłbym się nie zgodzić. Mogę zresztą zrozumieć, że Wojciechowi Tworkowi i Marcinowi Wodzińskiemu podyktowała je rzetelność judaistów i historyków, zabiegających o nieskażone, nieprzetworzone literacko, niezredagowane źródła.

## **Przeczytaj również: Niechciane wtajemniczenie – Wojciech Stanisławski o literaturze XXI wieku**

Trudno! Można przełknąć przytyk o cepeliadzie, gdy w zamian otrzymuje się zdyscyplinowany, skondensowany szkic obejmujący dzieje trwającego już trzeci wiek ruchu religijnego, który „narodził się na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej w niewielkiej grupie kabalistów i mistyków o niejasno określonych celach i założeniach doktrynalnych”, stając się w wiek później, ku zgryzocie ówczesnych ortodoksów, najpełniejszym symbolem tradycji żydowskiej. Autorzy podkreślają wprawdzie, że chasydyzm nie stanowi uosobienia tradycji, nie brak też w tradycyjnej kulturze żydowskiej niechasydzkich zwyczajów – ale powszechnego przekonania to nie zmienia.

Wstęp prowadzi nas od narodzin chasydyzmu i opowieści o narodzinach Izraela syna Eliezera, nazwanego później Baal Szem Towem, czyli panem Dobrego Imienia, w skrócie Besztem (stało się to około roku 1700 w podolskim miasteczku Okopy Świętej Trójcy, tak mocno wpisanym również w polską historię i literaturę) ku wykładowi podstawowych, osiowych idei i wyobrażeń ruchu chasydzkiego, jego dojrzewaniu i polemikach toczonych w obrębie aszkenazyjskiej wspólnoty, o liturgice i obyczajach. Dowiadujemy się o formalizowaniu kręgów uczniów i funkcjonowaniu dworów cadyków, o tym, jak chasydyzm i jego nieformalne struktury okazały się zdumiewająco odporne na próby modernizowania i kontroli wspólnot żydowskich przez państwa zaborcze. O stylach przywództwa i pielgrzymowaniu do cadyka, o kulturze *sztybla*, czyli izb modlitewnych, ale i wspólnot, w których chasydzi spędzali istotną część dnia. O modelach życia rodzinnego, o proliferacji chasydyzmu poza granice państw i bariery kulturowe, dzielące Żydów aszkenazyjskich od sefardyjskich. O

zwycięskiej rywalizacji z nowoczesnymi żydowskimi ruchami politycznymi, o pączkowaniu dworów chasydzkich w Nowym Świecie i w osmańskiej, a później brytyjskiej Palestynie, o równie szlachetnych, co daremnych próbach „oporu duchowego” w początkach Zagłady.

**Przeczytaj również: Felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”**

Potem zaś przechodzimy do genezy opowieści chasydzkich: krótkich anegdot, scen lub nauk przekazujących nauczanie cadyka, o gatunku, który narodził się wraz z pierwszymi próbami spisania biografii Beszta, o jego rozpiętości między pouczeniami nieledwie kabalistycznymi, zapisem cudów a groszowymi wydawnictwami ze scenami wykoncypowanymi lub ubarwionymi przez chciwych literatów i wydawców. O ewolucji gatunków, o geografii wydawniczej, o typografiach Berdyczowa, Korca, Ostrogu, Lwowa i Munkacza. Ale też o chasydzkim teatrze i filmie, kulturze materialnej, strojach i muzyce, i ich kolejnych formułach – od pobożnych *nigunów*, nuconych już w czasach Beszta, po dokonania Nissina Blacka – czarnego gangstarapera z Seattle, który, dokonawszy konwersji na judaizm, uprawia hip-hop jako chasyd braclawski...

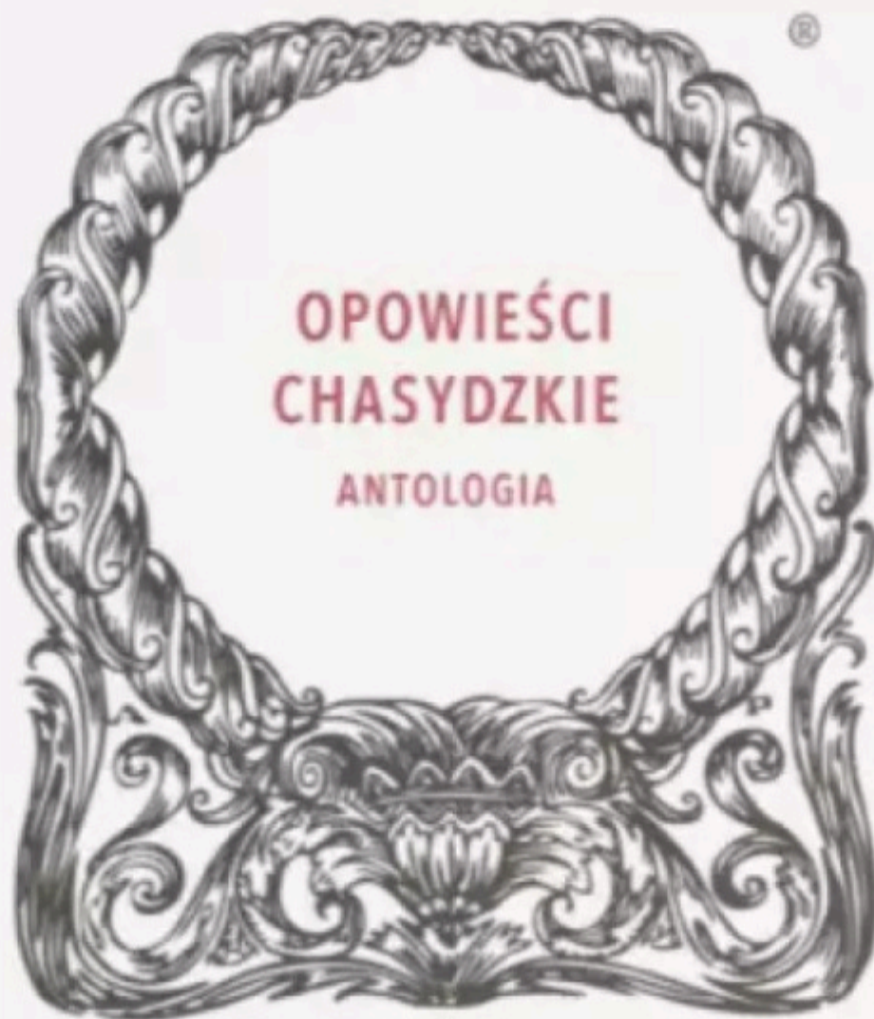
Czytamy o typologii chasydzkich opowieści, o ukrytej w nich czasem ironii, o różnego typu cudach dokonywanych przez cadyków (od leczenia niepłodności, przez przewidywanie przyszłości, po sprowadzanie lub wstrzymywanie deszczu, od lotów podniebnych do rozmów z duszami zmarłych), o hojnym lekceważeniu realiów („złotówki, guldeny i ruble niekiedy swobodnie mieszały się narratorowi, podobnie jak państwa, władcy czy epoki”).

Ale też możemy przetrzucić te strony, opuścić (przynajmniej w pierwszym dniu) bibliografię i wytłumaczenie kryteriów uporządkowania tomu i od razu otworzyć „Antologię...” na każdej z jej dziewięciuset stron. I sięgnąć do opowieści o tym, jak w gminie Połonne stało wielkie naczynie z wodą i „Wszyscy widzieli, że w czasie modlitwy Beszta woda nagle zafalowała. Naprawdę tchnienie Szechiny spoczęło na nim i spowodowało trzęsienie ziemi” – i do historii Naftalego Dubińskiego, pobożnego chasyda z Humania, zesłanego przez Sowietów do łagru w Kraju Permskim, którego przed śnieżną purgą ocalił sam prorok Elias, przebrany za syberyjskiego drwala.

*Wojciech Stanisławski*



BIBLIOTEKA  
NARODOWA



OPOWIEŚCI  
CHASYDZKIE  
ANTOLOGIA

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH

**„Opowieści chasydzkie. Antologia”, wstęp i opracowanie Wojciech  
Twarek, Marcin Wodziński, Zakład Narodowy im. Ossolińskich,  
Wrocław 2025; tom 347 I Serii Biblioteki Narodowej**

\*\*\*

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia  
publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► **Przeczytaj wcześniejsze**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---